

WESOŁE ABC

Jaką kto

Sylwester pana Pieczonki

miał choinkę?



Choinka pewnego rodzaju arystokratycznego

SEN

— Śniło mi się proszę pani, że panią pocałowałem. Co to znaczy?

— To znaczy, że pan we śnie jest daleko inteligentniejszy, niż na jawie.



Choinka dziennikarza

Pan Alojzy z trudem uniósł powieki. W głowie czuł zamęt, w ustach suchość, a zamiast języka miał jakby osikowy kolek. Dłuższa chwila minęła, zanim zdał sobie sprawę z tego, że spał i przed chwilą właśnie się obudził.

Patrzył bezmyślnie na drewniane deski sufitu i usiłował przypomnieć sobie, co się z nim właściwie działo ostatniej nocy. Pamiętał, że obchodził z kolegami Sylwestra u Kuszpietowskich, po tem wszyscy poszli do jakiejś knajpy już sobie słabo przypominając, do której mianowicie, z tej knajpy poszli do drugiej, a potem, coś mu się marzyło, że byli jeszcze gdzieś. Jak przez mgłę majaczyło się panu Alojzemu, że tańczył oberka z przyklepaniem i przewrócił się razem z tancerką, że gdzieś i od kogoś pożyczął jakieś pieniądze, że nawet tej forsy było mnóstwo, bo (tak mu się coś ochapia), że liczył stułotówki, że się potem z kimś bił krzesłami... Jednak co było dalej? Nic nie pamiętał.

— Ależ musiałem się strąbić! — pomyślał, wciąż patrząc w sufit. Nagle zastanowił go sufit nadzwyczajnie.

— Skąd, u licha — mruknął — drewniany sufit? Jak żyje, nie pamiętam, żeby w moim pokoju był drewniany sufit. I jeszcze tak nisko.

Rozejrzał się przytomniej na wszystkie strony i osłupiał. Wcale nie był w swoim pokoju, tylko w jakimś zupełnie obcym miejscu. I wcale nie spał na łóżku, tylko na jakiejś drewnianej desce, pod którą była druga drewniana deska. Nie był też *rozebrany. Pod głową miał marynarkę i kamizelkę, a przy spodniach brakowało mu szelek.

— Ależ ja najwyraźniej jestem w pace! — szepnął pobladłymi ustami. — W pace, czyli tak zwany mamrze. No, musiałem się dobrze uchlać, jeśli aż tak nabroili, że mnie przyskrzynili w pace! Ale, com ja zmalował, na Rany Boskie?

Usiadł na przyty i przede wszystkim zaczął przeklinać wódkę, wymyślać sobie od ostatnich i przysięgać, że już nigdy kielisz-

ka ani wódki, ani piwa, ani win...

Rozmyślenia przerwał mu szezeł klucza. W drzwiach pojawił się wasaty policjant w pasie z rewolwerem.

— Na śledztwo! — rzucił krótko.

Pan Alojzy włożył przyodziewanek, pozapinał się drżącymi rękami i ruszył wraz z policjantem przez długi i mroczny korytarz. Po chwili stanął przed sędzią śledczym.

— Nazwisko? Rok urodzenia? Miejsce zamieszkania? — wypytawał sędzia.

Pan Alojzy posłusznie wymienił wszystkie swoje personalia.

— Jak się nazywała zamordowana? — padło pytanie następne.

Pieczonka zdrętwiał. Uczuł, jak wszystkie włosy jednocześnie stają mu dęba, a po krzyżu zaczyna pelzać tysiące mrówek.

— Za... za... zamordowana? — wyjął przez szczękające, jak w febrze zęby.

— No przecież chyba oskarżony nie będzie usiłował twierdzić — rzekł groźnie sędzia, — że swoją ofiarę widział po raz pierwszy w życiu! Oskarżony śledził ją chyba oddawna, jeśli wiedział, że będzie miała przy sobie przeszło tysiąc złotych!

Z tymi słowy dobył z szuflady paczkę banknotów i rzucił na stół.

Cały świat zawirował przed oczyma nieszczęsnego Pieczonki. Szare ściany urzędu, stół z bibułą i pochylonym nad nią sędzią, oraz lampa... wszystko poczęło się nagle kręcić dookoła, jak w kinie.

Pieczonka chwycił się krzesła, aby nie spaść na ziemię, otwarty-

CHARAKTERYSTYCZNY NOS

Mały Stasio jest z ojcem, po raz pierwszy w życiu w ogrodzie zoologicznym i spostrzega papugę.

— Tatusiu, czy ta kurka jest pochodzenia żydowskiego — pyta z zainteresowaniem.

mi ustami chwytając powietrze, jak wyjęty z wody karp, a w zakamarkach umęczonej głowy kołatała mu uparta, jak zmora i rozpaczliwa myśl: „ta woda! ta woda! ta woda!”

Ani chybi, zginię w kryminale. Za kratą spędzi resztę młodych lat. Ba, żeby to za kratą! Ale on przecież może za to dyndać, jak nie. Widmo szubienicy błysnęło mu na sekundę. Oczywiście. Urzynał się, zamordował jakąś babę, ograbił. Będzie wisiał, jak ta lala.

— Gdzie oskarżony po raz pierwszy dostrzegł zamordowaną? — spytał tymczasem sędzia.

— Nie... nie pamiętam...

— Aha, oskarżony nie pamięta — rzekł ironicznie sędzia — to może oskarżony pamięta, co zrobił ze zwłokami?

— Też... nie pamiętam...

— A może oskarżony sobie przypomniał, skąd wziął to?

Sędzia wyjął z szuflady wielki nóż kuchenny i podsunął pod oczy Pieczonki. Oskarżony zdrętwiał i znowu uczuł, że słabnie.

— Coś... coś... mi się przypomina...

— Spodziewam się — zauważył opryskliwie sędzia.

Pamiętam — rzekł wreszcie Pieczonka, z trudem opanowując zdenerwowanie — że miałem to w ręku... ale co więcej, to żeby mnie kto zabił...

— Pomogę więc pamięci oskarżonego — powiedział sędzia, biorąc do ręki papier z nadrukiem PROTOKUL.

— Ja, niżej podpisany — czytał sędzia — niżej podpisany Alojzy Pieczonka, tknięty wyrzutami sumienia zeznając, że dziś o godzinie drugiej trzydziści rano zamordowałem kobietę w karakułowym płaszczu, zarzucając ją przy pomocy noża, który załączam przy niniejszym. Poćwiartowałem tę kobietę i posoliwszy szczątki, poroznosiłem je po koszarach miejskich na ulicach Warszawy, a zagrabione pieniądze, w sumie złotych tysięcy sto sześć groszy czterdzieści składam na ręce pana przodownika dyżurnego. Alojzy Pieczonka.

— W jakim celu oskarżony solił zwłoki? — spytał sędzia, skończywszy czytanie.

W tej samej chwili otworzyły

się drzwi i wszedł jeszcze jeden policjant. Pochyliwszy się do ucha sędziego, szeptał długo coś, czego sędzia słuchał z rosnącym zdumieniem, a wreszcie rzekł:

— Daj ich pan tu.

Po chwili do biura wszedł kolega Kuszpietowski z żoną, obaj Kuśmidrowicze. Pikrzak... słowem cała kompania sylwestrowa.

— Nareszcie znalazł się manymonek — rzekł z ulgą Kuszpietowski, spoglądając surowo na Pieczonkę.

— Cóż to znaczy? — spytał sędzia.

— A bo wczoraj, jakieśmy wracali do domu z zabawy, to nam się wyrwał, że musi załatwić jakiś pilny interes i przepadł jak kamień w wodzie. Do rana szukaliśmy go bezskutecznie.

— Jaki, nie rozumiem. Oskarżony? O której oskarżony zginął?

— A było już koło trzeciej.

— Kolo trzeciej? — zdumiał się sędzia — a morderstwo?

Kompani popatrzyli na siebie ze zdumieniem.

— Rany boskie! — zapiał Pikrzak — Alojzy zamordował kogo?

Sędzia bez słowa podał im zeznanie.

— To pijak! — zawołał Kuszpietowski, przeczytawszy protokół — co ten pijaczyna na siebie nagadał! Jak on mógł kogo zamordować, kiedy jeszcze grubo po pół do trzeciej był z nami, a ten protokół pisany jest o trzeciej! Prosto z knajpy poleciał pijaczyna do komisariatu!

Mimo wszystko trzymano Pieczonkę w areszcie do wieczora. Dopiero kiedy się wyjaśniło, że nikt tej nocy nie był zamordowany, a w żadnym koszu nie znaleziono solonych szczątków, gdy wreszcie kucharz z „Aretuzy“ poznał nóż, który mu świściło nad ranem w tak podstępny sposób, że nawet tego nie zauważył — dopiero wówczas wypuszczono na wolność Pieczonkę.

Znalazłszy się przed gmachem więzienia w gronie wiernych przyjaciół, Pieczonka wzdygnął się i rzekł:

— Uch, paskudna przygoda. Wstąpmy gdzie na jednego, bo ledwie żyję z wrażenia. Ale... od kogo ja pożyczę tyle forsy? Very



Choinka kupca

O TO MU CHODZIŁO

Grafolog: Ten list pisał człowiek dobry, wspaniałomyślny, który chętnie przebacza winy.

Interesant: Tak? O to mi właśnie chodziło.

Grafolog: A czy to jest pańskie pismo?

Interesant: Nie... to jest list krawca, który mi uszył dwa garnitury na kredyt.



Choinka urzędnika z drabinką do przeszczebrowania

Co dostały na gwiazdkę aktualne osobistości:



PREZ. STARZYŃSKI — ciastka drożdżowe od Studnickiego, W SIEROSZEWSKI — bajki Grimma, MIN. BECK — pozdrowienia świąteczne od Polaków w Gdańsku, STUDNICKI — wyrok w procesie swoim ze Starzyńskim, PLK. KOC — zabawkę dziecinną pod nazwą „burza w szklance wody”, PROF. MICHAŁOWICZ — „cycele”, PREM. SKŁADKOWSKI — melonik i laskę...

rys. Julian Żebrowski